№ 35.

Warszawa, dnia 27 Sierpnia 1864 r.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).—**W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.—Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 596 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

HAMMERFEST I TORNEO.

Hammerfest i Torneo, miasta położone na dwóch przeciwnych krańcach Laponii, stanowią najważniejsze niemal ujścia dla handlu téj odległéj i ciekawéj w swym rodzaju krainy.

Podróżnik żeglujący wzdłuż wybrzeży Oceanu Lodowatego, napotyka już w pobliżu Północnego przylądka, miasto Hammerfest, będące niejako ostatnim punktem, zamieszkałym przez pewną liczbę razem zebranych ludzi, od strony północy.

Zrazu wzrok spostrzega tylko kilka czerwonych domów, wyglądających z pośród skał wyspy nadbrzeżnéj *Wieloryba*, na któréj jest pobudowane Hammerfest, ale skoro okręt się znajdzie posród półkola utworzonego przez skaliste ściany zatoki, podróżnik widzi przed sobą całe miasto tulące się u ich podnóża, jakby się skryć chciało przed ostrym wichrem północnym. Nie widać tam ani źdźbła zieleni, ani drzewa jakiegokolwiek, coby wzrok rozweselało, i cała wegetacya ogranicza się na mchu białawym, porastającym po skałach, i na nędznych krzewinach, wyrastających gdzie niegdzie z pośród ich szczelin.

Przed kilkudziesięciu laty Hammerfest nie istniało jeszcze, a na miejscu które to miasto dziś zajmuje, znajdowała się tylko osada należąca do norwegskiego kupca; dopiero po zniesieniu monopolu handlowego ciążącego nad Finmarkiem, korzyści miejscowe ściągnęły licznych spekulantów, szukających pośredniego punktu dla okrętów żeglujących od Bergen do Archangielska, ztąd powstało powoli miasto, dość już znaczne i bogate. Ma ono dzisiaj swoją arystokracyę, ma się rozumiéć pieniężną; ilość bowiem obrotowego kapitału stanowi miarę znaczenia społecznego na tém czysto kupieckiém stanowisku.

„Przybywszy w Niedzielę z rana do Hammerfestu, opowiada pewien podróżnik, udaliśmy się do kościoła, by nie stracić widoku ludności zebranéj

tam w świątecznych strojach. Z tego ostatniego względu, doznaliśmy nieco zawodu, poznając na wszystkich prawie kobiétach mody paryzkie, wprawdzie nieco przestarzałe; niebrakło nawet kapeluszów z kwiatami, jedynemi niestety, jakie spotkać można w téj mroźnéj krainie. Nie podobna wyrazić, jak przykrą anomalję tworzył tam ten widok; jedni tylko Lapończycy nosili narodowe ubranie. Kościół w Hammerfeście, jakkolwiek niewielki, zwraca uwagę szczególnym układem wnętrza, w około bowiem znajdują się w ścianach wgłębienia, w których zasiadają obecni jakby w lożach, co nadaje domowi Bożemu pewne podobieństwo do sali teatralnéj. Zauważaliśmy znaczną ilość Lapończyków w kościele; przybywają oni chętnie do Hammerfestu dla szukania służby, co jest ich jedyném utrzymaniem. Ludzie ci są łagodni i potulni, lecz po większéj części oddani nałogowi pijaństwa, które przytępia ich władze umysłowe. Korzystając z tego panowie, przeciążają ich pracą i ztąd często los ich równa się nędznemu bytowi ujarzmionych zwierząt. Z tém wszystkiém przekładają te ciężkie trudy nad twardszą od nich swobodę swych współbraci; dosyć im bowiem mieć schronienie od mrozu, tytoń, chléb i wódkę w zamian za nieustanną pracę. Mogą zresztą szukać od niéj wypoczynku, ilekroć im się sprzykrzy, wracając do koczującego życia przy trzodach renów, lub do rybackich zajęć na sąsiednich rzekach. Potrzeba tu wyznać ze wstydem, iż kupcy z Północnego morza, stanowiący oświeconą część ludności kraju, nie starają się wcale rozwijać i uszlachetniać tych biédaków; owszem, radzi są z pomocą wódki trzymać ich w stanie głupoty i poniżenia, który im pomaga do tém korzystniejszego ich wyzyskiwania. Przynosi im to znakomite korzyści przy kupnie ryb, futer i renów stanowiących jedyne bogactwo Lapończyka, a które najczęściéj za lichą zapłatę zmarnuje.

Podczas zimy Hamerfest zdaje się być zasypany śniegiem i z pozoru jakby opustoszały. Wszelkie stosunki handlowe ustają, cudzoziemskie okręta opuszczają zamarzającą zatokę, aż nareszcie zapadnie na nią noc zimowa, noc kilkomiesięczna, cicha, mroźna, grobowa, i wtedy zdaje się jakby ten zakątek ziemi nie wiązał się już niczém z resztą świata, jakby się zabłąkał gdzieś w drodze i zatracił na wieczną zagubę, niby okręt uwięziony pośród podbiegunowych lodowisk.

Ale martwość ta jest tylko pozorną; energia bowiem człowiecza nie dała się tu zwalczyć strasznym potęgom przyrody. Życie wparte do wnętrza tych domostw tak szczelnie pozamykanych, rozwija się tam w całéj swéj pełni; nie brak zabaw ani zbytku, i rzecby można, że człowiek tém więcéj ma tam żądań, im mniéj sam kraj na piérwsze potrzeby dostarcza. Konieczność sprowadzenia wszystkiego z daleka sprawiła, iż przestrzeń i koszta przewozu są niczém dla bogatych kupców, zamieszkałych w Hammerfeście. Ztąd nie rzadko spotkać można na ich stołach najwytworniejsze nowalje i najpyszniejsze owoce pośród zimy; wykwintność umeblowania ich pomieszkań nie ustępuje też w niczém zbytkowi znaczniejszych stolic Europy. Podziwialiśmy ananasy i groszek zielony na obiadach po zamożniejszych domach, nie brakło też win szampańskich wyborowych gatunków, a co lepsza spotkaliśmy w niejednym domu wyborny fortepjan, przy którym wykonywano w sposób wcale artystyczny utwory Rossiniego lub Meyerbera.

Zimowe miesiące są tam wyłączną porą zabaw i zebrań, także i weselnych godów, na które nie ma czasu w reszcie roku. Rzekłbyś, iż każdy usiłuje żyć jak najgwarniéj, by się obronić od wpływu odrętwiających mrozów i zasmucającéj ciemności. Zabawy następują bez przerwy jedna po drugiéj, zwłaszcza około świąt Bożego Narodzenia. Wtedy każdy z bogatszych mieszkańców, sprasza z kolei wszystkich znajomych. Ponieważ miasto jest rozrzucone na dość rozległéj przestrzeni, wysłany sankami Lapończyk rozwozi zaproszonym listę, na któréj potrzeba napisać odpowiedź. Na dzień umówiony, kilkadziesiąt sanek, zaprzężonych bogato przystrojonemi renami mknie szybko ku miejscu zebrania. Różnobarwne ubiory kobiét, bogate szuby mężczyzn stojących po za saniami, odgłos dzwonków, gwar i śmiechy przy powitaniu u drzwi gościnnego domu jaśniejącego światłem, pośród otaczających go ciemności; wszystko to tworzy najdziwniejszy i pełen życia obraz, pojawiający się znagła jak fantastyczne widzenie na martwych przed chwilą obszarach, pokrytych całunem ze śniegu, gdzie się rozlegał tylko w ciemnościach ryk niedźwiedzi, mieszkańców niedalekich ludowisk. Oddawszy każdemu *wel-bekomme*, czyli pozdrowienie przy powitaniu, gospodyni domu każe zaraz podawać gościom wrzącą kawę, herbatę lub czekoladę: męszczyzni rozgrzewają się mocniejszemi trunkami i zapalają fajki. Wkrótce następuje rodzaj śniadania, zwanéj *millem-maaltid*, czyli środkowe danie, które składają wina i likwory, rozmaite ciasta, ryby, séry, konfitury i inne przysmaki, potém mężczyzni zasiadają do gry w karty, zwanéj *szerwenzel* (będącéj niby rodzajem rumla, wielce skomplikowanego), przy czém popijają wino i poncz gorący. Młodzież zaś zabiéra się do narodowego tańca, zwanego *polsk*, przy dźwiękach gitary o pięciu strunach. Dla oży-

wienia zabawy starsze kobiéty wtórują muzyce przy fortepjanie, i od czasu do czasu, wszyscy śpiewają chórem narodowe pieśni; z tych niektóre zalecają się prawdziwie piękną melodyą.

Tak upływa szybko mieszkańcom Hammerfestu, ciemna zima podbiegunowa. Zaledwie słabe brzaski ukażą się na krańcach widnokręgu, wieść radosna rozbiega się wszędzie z szybkością. Szczera uciecha zabiera miejsce sztucznych zabaw, któremi usiłowano odegnać smutek i nudy bezczynności. Wszystkie oczy zawrócone chciwie ku wschodowi, wypatrują zbliżania się upragnionego gościa. Codzień też brzegi widnokręgu szerzéj się rozjaśniają, w dzień brzask żywszych nabiera świateł, aż oto wreszcie, i słońce wychyla swoją tarczę niby z otchłani, jeszcze dni kilka, i znowu odzyskało panowanie nad światem, powlekając barwą życia niebo, morze i góry. Niezliczone stada ptastwa napełniają powietrze swym gwarem; milcząca zatoka rozlega się odgłosem młotów mnóstwo statków krzyżuje się po jéj wodach, a skały okoliczne powtarzają wesoły śpiéw rybaków; wszystko zmartwychwstaje od razu, niby tknięte ręką czarodziejską, każdy zdaje się żyć podwójném życiem, jakby wynagradzając sobie zimowe odrętwienie. Niebawem też pojawiają się liczne okręta i statki przywożące mąkę, wino i rozmaitego rodzaju towary, w zamian za które zabierają krajowe futra, ryby solone, tran i zęby cieląt morskich, stanowiące główne przedmioty handlu w Hammerfeście. Miasto ożywia się niesłychanym ruchem i czynnością; rzekłbyś, iż każdy się spieszy, by załatwić wszystkie swoje sprawy, zanim słońce opuści znowu widnokręg, a ciemna zima zalegnie znowu na długie miesiące po nad zdrętwiałą zatoką.

Na przeciwnym zaś krańcu Laponii, zwrócone ku morzu wewnętrznemu, wznosi się miasto Torneo, pobudowane na wyspie, w saméj głębi północnéj strony Botnickiéj zatoki. Miasto to, należące do Rossyi, ma niemniejsze znaczenie handlowe od Hammerfestu, stanowi ono bowiem główne ujście dla płodów krajowych Szwecyi, Laponii i Finlandyi, z któremi tam przybywają mieszkańcy w pewnych porach roku, dla wymiany towarów. Ponieważ jednak małe tylko okręta zapuszczają się w zatokę Botnicką, dowóz ogranicza się w Torneo na przedmiotach niemal niezbędnéj potrzeby, nie znaleść też tam zbytku, jaki panuje w Hammerfeście, ani też równéj stopy wykształcenia u zamożniejszych mieszkańców. Podobnie jak Hamerfest stanowi ostatnią placówkę cywilizacyi od strony lądu; po za niém poczynają się już niedostępne trzęsawiska, wieczne lody, dokuczliwe owady, podczas krótkiego lecz skwarnego lata, w zimie zaś śniegi nieprzebyte i straszliwe zawieje.

Torneo jest nieco osłonięte od wichrów morskich przez drugą wyspę, wysuniętą bardziéj naprzód. Z pozoru, niskie domki czerwone miasta, wyglądają raczéj na chatki; rzekłbyś, patrząc na ich kształty spłaszczone, że to niebo osłonione, które ociężało po nad przyrodą i po nad mieszkańcami smutnéj krainy, ugniata także te skromne pomieszkania. Wszedłszy w nie jednak, widać dostatek, jeśli już nie zbytkowe nawyknienia; i dłuższy pobyt w Torneo, zaciera nieco przykre wrażenie, jakie sprawia piérwszy widok téj długiéj linii czerwonych domków, odstających zaledwie od ziemi, a których jednostajność przerywa jedynie okazalszéj nieco budowy *pałac* gubernatora i wysoka dzwonnica kościoła.

Ludność Fińska tu zamieszkała, różni się całkiem od Lapończyków, tak z powierzchowności, jak i ze strony umysłowéj. Są to ludzie wysokiego wzrostu, dobrze zbudowani, których twarze odznaczają się wyrazem roztropności. Potrzeba dodać jednak, że brak im wielce pracowitości, w czém przypominają naród żyjący, w całkiem innych warunkach i na przeciwnym krańcu Europy: chcemy tu mówić o Neapolitańczykach. Na podobieństwo lazzarona. Fińczyk próżnuje rozkosznie przez dni całe na swoim czółnie, puszczając kłęby dymu w około siebie, i nikt go nie zdoła nakłonić do pracy, skoro tylko nałowił ryb potrzebnych mu do skromnego posiłku. Tylko że w marzeniach swoich, dziecię tajemniczéj i groźnéj północy, widzi mglistsze obrazy i dalsze widnokręgi, i podczas gdy szczęśliwy rybak z Castellamare poprzestaje na uroczém wrażeniu cudnéj krainy, która go otacza, wyobraźnia synów opustoszałych obszarów wiecznie śniegiem pokrytych, ucieka niezwyciężonym popędem ku nadprzyrodzonym zjawiskom, które przeczuwa. Potrzeba im cudownych opowiadań, marzeń fantastycznych, wysnuwanych w samotnéj ciszy ciemnéj zimy podbiegunowéj, rozjasnionéj z nagła jaskrawemi blaskami zorzy północnéj. Ztąd też: jasnowidzenie, wróżbiarstwo, magnetyzm, słowem wszystko, co ma związek ze światem duchów i rzeczy nadprzyrodzonych, ich niepokonanym urokiem, i nieraz zdarza się na tych ostatecznych krańcach północy napotykać wzniosłe natchnienie, budzące się w duszy prostaczéj. Wtedy człowiek z gminu rzuca sieci rybackie dla tęsknych marzeń zakwitujących nierzadko w piękne Sagi, równie poetyczne myślą, jak melodją. Niemi to wyśpiewuje swe ponure zachwycenia duch mieszkańców téj krainy, tyle usposabiającéj do poważnego a zarazem fantasty-

cznego nastroju myśli, smutnéj i uroczystéj powagą swéj przyrody, przerywanéj cudnemi zjawiskami czarodziejskiemi zmianami światła i dziwnemi atmosferycznemi fenomanami.

GWIAZDKA.

Na błękitu tle przezroczém,
Otoczona chmur kłębami,
Blaskiem jasnym i uroczym
Świéci gwiazdka po nad nami.

Czarne chmury coraz bliżéj,
Jasna gwiazdka drży, ucieka,
Ale wszędzie niżéj, wyżéj
Straszny obłok na nią czeka.

Już błękitu tło ściemniało,
A gwiazdeczka jeszcze świeci,
Lecz nadziei w blasku mało,
Bo tuż za nią chmura leci.

Walczy gwiazdka, walczy śmiała,
A choć skryta czasem długo.
Blada chwilę, zajaśniła,
I znów walczy z chmurą drugą.

A gdy w walce zbezsilnieje
To odpocznie w zwojach kiru,
I znów jasna promienieje
Na prześliczném tle szafiru.

A gdy błyśnie niezwalczona,
Blask jéj zda się podwojony,
Tak że chmura rozsrożona
Znów śle orszak uzbrojony.

Znów się walka rozpoczęła,
A gwiazdeczka to ciemnieje,
To jéj nie ma, to błysnęła,
Znów pobladła znów jaśnieje!

Długo, długo walka trwała,
Długo gwiazdkę widać było,
Na raz chmura ją porwała
I zupełnie się ściemniło...

W tejże chwili od wzruszenia
Serce głośniéj mi zabiło,
Obudziłam się z marzenia,
Ale gwiazdki żal mi było.

Wyobraźni mojéj siła,
Gwiazdkę jasną na błękicie
Porównała, przemieniła
W młodych naszych dziewic życie.

Co szczęśliwe, rozmarzone,
Pośród pieszczot i miłości,
Skrzydłem matek otulone,
Szczęście widzą w swéj przyszłości.

A te czarne, straszne chmury
Co gwiazdeczkę mą porwały,
To świat zimny i ponury,
Z którym poźniéj walczyć miały,

I jak gwiazdka walcząc długo
Zginąć w zwojach czarnéj chmury...
„Walka właśnie jest zasługą"
Odrzekł na to mi głos z góry.

„I dziewica wypieszczona,
Jaśniejąca cnót promieniem,
Jeśli wiarą uzbrojona,
To zwycięży walcząc z cieniem.

Patrz na gwiazdkę! znów jaśnieje,
Czarné chmury się rozwiały....
Tak i z cnotą tu się dzieje"
Rzekł i zniknął anioł biały.

Ewelina Sz....

Z WIKTORA HUGO.

I.

STRUMIEŃ.

Szumiący strumień ze skały spada,
I w głębią morską spływa kroplami,
Ocean groźny tak mu powiada.
„Czego chcesz płaczko! ze swemi łzami?

Jestem postrachem i jestem burzą,
Przy progu niebios, granic mych szlaki,
Do czego wody mi twe posłużą?
Patrzaj! jam ogrom, tyś drobny taki!"

A strumień gorzkiéj, odrzekł otchłani:
„Czego ci brakuje, olbrzymie wielki!
Bez chwały, w skromnéj składam ci dani,
Przynosząc słodkiéj wody kropelki!"

II.

POLOT ANIOŁÓW.

Gdy żeglarz pyta, w godzinach zwątpienia,
Świateł niebieskich o szlaki swéj jazdy—
Gdy pasterz okiem, pełnem zamarzenia,
Szuka dróg leśnych i strażniczéj gwiazdy.
I gdy astronom, tonacy w potoku
Światłości — ciężkość ziemi téj oblicza;
Ja innych zjawisk szukam na obłoku...!
Ale głąb' niebios, jakże tajemnicza!
Nie mogę dojrzéć, w nocy, na larzurze,
Błękitnych szat aniołów, lecących tam w górze.

Jan Prusinowski.

ORZEŁ.

(Pod wierszem Oliżarowskiego „Łabędzie.") (*)

Po nad jeziorem, wysoko wzbity,
Waży się orzeł, patzząc w błękity...
Para łabędzi, z miłosném tchnieniem,
O gnieździe marzy, pod olchy cieniem.

Aż nagle burza wstrząsa jeziorem,
Łabądź ze śpiewem skonał wieczorem,
Stracił swą białą, a z nią swój Eden,
I nie chciał, nie mógł żyć już sam jeden....

A orzeł znowu wzbił się w obłoki,
Z nad wód jeziora, na szczyt epoki,
Gdzie miał swe gniazdo, tam, bliżéj nieba,
O! bo i orłom gniazda potrzeba!

Ale zawiele w szczęście swe wierzył,
W orlicę jego, piórem uderzył...
A choć ją stracił, a z nią swój Eden,
Umiał cios przenieść i żyć sam jeden.

Pusto mu było na dzikiéj skale,
Tęsknił uwity w chmur chłodne fale,
Lecz gdy w obłoki wzniósł się wysoko,
Dziwnem mu szczęściem jaśniało oko.

I nowe życie chwytał z błękitu,
Ziemski mu poziom malał ze szczytu,
Rad był samotny w około słońca,
Jak drugi księżyc, krążyć bez końca.

I uczył bujać bratnie okręta,
By niezmarniała moc z niebios wzięta,
Aż osiwiały na dzikiéj skale,
Jak żył, tak skonał, w trudzie i chwale...

Jak wielkie serce było w tym ptaku,
Porównaj z ludzkiém, powiedz spiewaku!
Dla mężkiéj piersi, co wyższém będzie,
Miéć serce orle, czy téż łabędzie?

Jan Prusinowski.

(*) Wierszyk ten, nie ma bynajmniéj na celu, występować w jakikolwiekbądź sposób, przeciw prześlicznemu fragmentowi p. Olizarowskiego, pełnemu życia, dramatyczności i siły. Chciałem tylko odwzorować drugą stronę uczucia, którego stronę tkliwą i rzewną poeta symbolizował przez miłość łabędzia. (przyp. autora).

BLIZKOZNACZNIKI.

Uszanowanie i Szacunek.

Uszanowanie jestto uczucie nierozumowane, samorzutne, wyradzające się samo z siebie, bez zastanowienia, z samego położenia jednéj osoby względem drugiéj; szacunek zaś opartym być musi na gruntowném poznaniu tego, który go wzbudza, i na sprawiedliwém ocenieniu zalet jego.

Dzieci czują uszanowanie dle rodziców, młodzi dla starszych, nie zdając sobie sprawy z tego, czy ci ostatni godni są téj czci przez swoją wyższość moralną. Widok pięknego starca z białą brodą, przygnębionego łatami, wzbudza w nas pomimowolnie uszanowanie. Szacunek, wymaga, aby osoba przyjęta nim dla drugiéj, sama była zdolną pojąć przemioty téj ostatniéj.

W ogóle uszanowanie mają młodsi dla starszych, niżsi dla wyższych; szacunek zaś może łączyć dwie osoby równe sobie moralnie, i mające zapewnienie swéj wartości zobopólnéj.

Połącznie tych dwóch wrażeń stanowi jedno z najwznioslejszych uczuć ludzkich, i tak: czy może być coś piękniejszego, jak uszanowanie. którego doznaje dziecię dla rodziców, utrwalone i ugruntowane, gdy to przychodzi do poznania, szacunkiem, który w nim wzbudzają prawdziwe przymioty, jakie w nich z każdym dniem odkrywa; z drugiéj strony, możnaż sobie wystawić stan przykrzejszy, jak dziecka przywykłego do uszanowania i czci ku rodzicom, gdy z czasem poznaje, iż te uczucia nie są potwierdzone wartością moralną tych ostatnich. W prawdzie, prawie zawsze uszanowanie do którego przyzwyczailiśmy się od dzieciństwa bierze w nas górę, szczególniéj w oznakach powierzchownych; ale ileż to przykrych walk ukrytych, między témi dwoma wrażeniami sprzecznemi; jak smutne jest to przekonanie, że ci których nawykliśmy szanować od najmłodszego wieku, nie są godnemi nanego szacunku.

Ta utarczka nieustająca między najświętszemi

powinnościami natury i serca z jednéj strony, a przekonaniem nabytém przez doświadczenie z drugiéj, staje się dla nas ciągłym wyrzutem, i źródłem największych cierpień, gdż nadaremnie staramy się przytłumić to przekonanie wewnętrzne, ciągle się ono w nas odzywa i zatruwa nam życie.

Z tego więc cośmy powiedzieli wynika że, uszanowanie jest uczuciem wypływającém jedynie z serca i jako takie nigdy się prawie zupełnie nie zacierającém; szacunek zaś wyrabia się w nas umysłem i może przez dalsze spostrzeżenia całkiem się zmienić.

Antoni J...

ROZMAITOŚCI.

Nauczyciel czytania. Po wszyskie czasy znajdują się dusze rozbite, przeznaczenia zwichnięte, serca zranione od niesprawiedliwego losu, a pod maską dziwactwa i śmieszności starające się skryć swe zawody i bóle. Wtedy z całéj puścizny życiowéj zostaje im tylko spełniana ofiara, przydomek poczciwego dziwaka i może jakieś wspomnienie w czyjem sercu cierpiącém cicho. Niekiedy ludzie tacy mimowolnie wychodzą na widownię a swiat rad przyklaskuje błazeńskim dzwonkom i przysłuchuje się śmiechowi, co może jest złamanym oddzwiękiem bolu. Któż kiedy przy ujściu duma o źródłach? Takie dziwaczne postacie przewijają się zostawiając ślady... ot choćby tylko w starych, przez nikogo nieczytanych szpargałach. Jedną z takich postaci wzruszających, była jowialna figura Maciusia, którego cała Warszawa znała w połowie zeszłego stolecia. Jako wyraz epoki ma i ta postać swoje znaczenie.

Około 1750 roku w skromnéj, a nawet mniéj jak skromnéj, bo nędznéj budce, mieszkał starzec przeszło osiemdzięsięcioletni. Była to fizogniomia trudna do zapomnienia, kto ją raz widział. Mimo wieku czerstwość malowała się na twarzy, a pierścienie siwych jak mleko włosów zdobiły tę głowę w jakiś czar uroczy. Tylko patryarchów tak malają. Jak na krepkiéj postaci nie znać było wieku, tak nie doświadczał skutków starości; głos miał potężny, wzrok niezmiernéj bystrości, wytrzymałość na trudy wielką. Winien to zapewne był hartowi z młodych lat ale niemniéj wielkiéj wstrzemięźliwości i prostocie życia. Zatrudnieniem jego było uczyć ubogich chłopców czytać, a spełniał tę pracę bezpłatnie, żądając tylko zaspokojenia swych potrzeb, bo mawiał: kto ołtarzowi służy, ten z ołtarza żyje. Lecz nie trudno było zaspokoić jego potrzeby. Pragnął tylko, aby codziennie dostał grzankę chleba, miseczkę kaszy z solą, a w Niedzielę i czwartek z okrasą. Nie pijał żadnego trunku, prócz wody. Oto życie anachorety. Ubiór również niewymyślny. Dwie koszul w rok i każdéj Niedzieli piéwszéj w miesiącu starą łatę z jakich składała się jego opończa.

Lecz wszystko to granicząc z dziwactwem było jedną stronę tego człowieka. Prawdziwe jago zaparcie leżało w nauczycielstwie. Oświecał ubogich. Co rano i południe przez dwie godziny uczył biednych chłopców czytać z rozrzewniającą czułością i cierpliwością. Miał mnóstwo uczni a wszyscy ulicznicy Warszawscy (w któréjże epoce brak tych motyli brukowych), wszyscy zacni zkądinąd urwisi, z przykładnością godną pochwały uczęszczali na lekcyje Maciusia. W cichym a pełnym zawodzie poświęceń, z dziecinną naiwnością czynionych, ileż ten prosty człowiek zrobić mógł dobrego? Płodne życie, gdy u jego zachodu spełniać się jeszcze może kapłaństwo ducha. A jednak starzec niósł swoje usługi z uśmiechem na cestach z piętnem dziwaka. Znali go wszyscy, a niektórzy mu pomagali. Maciuś nigdy najskromniejszego datku nie obrócił na swoją potrzebą. Jeśli mu kto przysłał nieco pieniędzy obracał je na kupno elementarzy dla swych uczniów, gdy nie byli w możności nabycia ich; dostawszy większą kwotę sprawiał ubogim dziatkom ubranie, ciepłą odzież. Karmiąc ducha nie zapominał o ciele. Pewnego razu znakomite osoby stolicy odwiedziły tę improwizowaną szkołę. Rozczulono się jéj widokiem. Z zebranych składek rozprzestrzeniono budkę, urządzono w niéj piec, aby nauka zimą mogła się odbymać, dostarczono drzewa na opał. Litość zaczęła się biednym starcem interesować. Ale Maciuś zesmutniał i przed oczyma ludzkiemi wiądł widocznie. Nareszcie rozpuścił swoją szkołę i oświadczył, że musi odbyć podróż, po któréj wróci do pełnienia swych obowiązków. Lecz już nie wrócił i napróżno się dowiadywano co się z nim stało. Może poszedł odwiedzieć okolice minionéj przeszłości, gdzie mu zbiegła młodość czarowna, życie bolesne i może śród drogich grobów złożył swe kości dziwny starzec, nauczyciel Warszawskich uliczników.

Polepszenie doli niewiasty, jest teraz na porządku dziennym w Paryżu. O ile przeszłosc okazała się dlań obojętną, a nawet nieubłaganą, o tyle nasz wiek usiłuje ciernistą jéj ścieżkę mniéj kolącą uczynić. Sprawa jéj dziś wygrana. Nie dyskutują

nad przesądami jakie pokonać należy, ale nad reformą jaką wprowadzić trzeba. W Paryżu umiejętnie kierowane szkoły rysunku, posiadają coraz znaczniejszą liczbę uczennic, które po trzech latach nauki, znajdują niepodległe utrzymanie w praktyce szkół przemysłowych. Szkoły te dla uczennic, były dotąd pod względem materjalnym najkorzystniejsze. Teraz dla dziewcząt otworzyła się nowa karjera, pomieszczania się w administracji telegrafów jako biórowi urzędnicy.

Słychać że na wzór Stanów Zjednoczonych, kobiéty w Paryżu przypuszczone zostaną do nauki medycyny. Z Londynu donoszą, że tam jedna Angielka zdała bardzo świetny egzamin na doktora medycyny. Co w Anglji jednak jest rzadkością jeszcze, w Ameryce stało się już chlebem powszednim. Bretońska szkoła żeńska medyczna, założona w r. 1848, dziś w pełnym rozwoju, coraz więcéj ma uczennic. Kobiéta posiadająca stopień profesora, uczy wychowanki operacji. Inna wykłada anatomją, prezyduje dyssekcji i dogląda nauk. Z zakładu tego co rok wychodzi kilkudziesięciu doktorów płci żeńskiéj.

W Paryzkim zakładzie nauk rzemiosłowych, egzamina coroczne świadczą, że prace rzemiosłowe ogólnemu wykształceniu bynajmniéj nie szkodzą. W brew przepowiedni niechętnych, pokazało się, że dziewczęta celujące na konkursie sztychowania na drzewie, rzeźby, malowania na szkle, są także najwięcéj posunięte w naukach.

Utylitarnosć nie wyrugowała sztuk pięknych ze szkoły o któréj mowa. W końcu maja Zakład zaprosił na popis muzyczny, w którym brały udział dwunasto i czternasto letnie wirtuozy, na swój wiek bardzo biegłe. Wiolonczela, skrzypce, basetla, fortepjan, wszystko to brzmiało dźwięcznie pod drobnemi paluszkami dziewczynek. Rysunek stoi tu wyżéj od muzyki. Kilka młodych dziewcząt po dwóch latach nauki, pracą stworzyły sobie stanowisko niezależne. Jedna z bieglejszych przy dzienniku illustrowanym zarabia w przecięciu czterystá franków na miesiąc. Francuzki z natury czynne i pracowite, z gorączkowém usposobieniem garną się do chlebodajnéj nauki, jako jedynéj dziś rzeczywistéj fortuny, i jedynéj rękojmi niezależności, tyle drogiéj dla każdéj szlachetnéj duszy.

Ga. Po.

Korespondencja z Paryża.

Paryż d. 10 Sierpnia 1864 r.

Tak samo w Paryżu jak w Warszawie, miesiąc Sierpień, najuboższym jest pod względem nowości. Każdy nosi to co kupił w początku lata, czekając aż chłody jesienne sprowadzą nowe potrzeby. Prosimy też o pobłażanie czytelniczek naszych, jeśli ich ciekawości zadowolić nam niepodobna.

Paletociki do takichże samych spódniczek lub sukien, powszechnie noszone, cała odmiana jednych od drugich polega w ich przybraniu. Jedne obszywają ruszką, drugie falbanką, inne znów kilkoma rzędami wstaweczki; najwięcéj widać wycinanych do koła w zęby okrągłe, równie jak dół spódnicy. Brzegiem tych zębów można dać fałdowaną wstążkę, tak jednak żeby była naszyta cokolwiek powyżéj wycięcia, nie na powietrzu, inaczéj fałdy kręcą się i nie równo układają. Jeżeli suknia pod paletocikiem ma stanik, z rękawami, w takim razie paletocik może być bez rękawów tylko z samemi epolecikami. Miejsce stanika pod paletot może także zastąpić garibaldska koszulka, z tego samego co suknia materjału. Owe paletociki bez rękawów są wymysłem tegorocznym pochwalamy je bardzo, zwłaszcza na wielkie upały.

Widać także na ulicy wiele paletocików, bardzo lekkich korcikowych, w kolorze jasno popielatym (gris de perle) Hawanna, lub piaskowym, nie mają żadnego obłożenia ani wypustki, tylko parę razy przepikowane są jedwabiem. Najwięcéj nam się podobają paletociki z wychodzącemi z pod spodu przodami jakby od kamizelki. Zwrócił naszą uwagę taki paletot w kolorze perłowym, kamizelka spięta była wzdłuż na rząd srebrnych rzeźbionych guzików w formie kwadratowéj, w miejscu gdzie kamizelka łączyła się z roztwartemi przodami paletotu dane były z obu stron rzędem takież same guziki, ale znacznie większych rozmiarów. Kamizelka miała kieszonki rozcięte poprzecznie, które wydawały się jakby do połowy schowane pod paletot.

Młode panienki zamiast okrywek noszą wązkie na łokieć szaliki, czarne jedwabne obszyte frendzlą od jednego boku do drugiego przez plecy, z przodu zaś przewiązane na wstążkę, lub spięte na guzik z pasmanterji, w miejsce gdzie się stan kończy.

Kapelusze słomkowe, ubierają grubym sznurem ze słomy który tworzy opasanie i sztuczny węzeł, pomieszany niekiedy z rulonem aksamitnym. Te ostatnie mają w miejscu podpięcia w diadem, przeciągniętą plisę aksamitną szeroką na dwa cale, naszyte z brzegu ronda. Taki kapelusz ze słomy naturalnego koloru, podpięty plisą fijołkową, bardzo ładnie wygląda.

Koszulki białe fularowe gładkie wyszywane aksamitką lub sutaszem, albo też w drobny rzucik kolorowy, powszechnie przyjęte w tym roku. For-

ma ich bardzo prosta, przody wszyte w pasek, plecy zaś ściągane na sznurki. Wzdłuż przodu, idzie listewka naszyta kwadratowemi guzikami, a po obu jéj stronach rozchodząca się falbaneczka. Rękawy przymarszczone u dołu tak żeby ręka wolno przejść mogła zakończone są falbanką. Takież same koszulki robią także z kolorowego żakněciku w drobny rzucik. Koszulki używane na rano, najmodniejsze z mousseline de laine, długie i szerokie opadające na figurę. Wiele sukien, naszywają u dołu w odstępach dwowa rzędami ukośnych kwadratów z materji cokolwiek ciemniejszego koloru. Dwa boki kwadracików, tworzące ząb spadający na dół, obszyte bywają frendzelką z grelotkami. Stanik do tego spięty na kwadratowe jedwabne guziki. Rękawy obcisłe, z epoletem i mankietem w kształcie ukośnych kwadratów.

Nowości Zagraniczne.

Petit courier des dames. Niektóre panie chwyciły się dziwacznéj mody, to jest paletotów bez rękawów, odmiennego koloru niż suknia. Moda ta jednak nie została przyjęta, za to paletociki bez rękawów z tego samego jak suknia materjału, zaczynają się upowszechniać.

Na letnie suknie podobają się bardzo żaknociki kolorowe w białą kratkę lub w białe podłużne paski. Najwięcéj takich żaknocików, widać w kolorze lilla albo Hawanna. Na ulicy wiele daje się widzieć sukien z gęstego barezu *Linos*, lub téż z alpagi, jasno popielatéj, orzechowéj, lilla i szamoa.

Chusteczki batystowe, dziergają do koła kolorową bawełną, w rogu dają cyfrę odpowiedniego koloru.

Suknie białe, szamoa, najmodniejsze w tym roku, tak do ubrania, jak i na codzień. Do strojniejszéj toalety noszą fularowe białe, przybrane torsadką i guzikami ze słomy: na codzień zaś perkalowe i pikowe. Alpaga biała i szamoa powszechnie téż przejęta.

Nie widać wcale na ulicy białych perkalowych spódnic pod suknie. Nawet pod lekkie ubranie, używają spódniczek białych moherowych, zupełnie gładkich, wyszytych u dołu, wstążką lub tasmą, stosowną do koloru sukni. Noszą także spódniczki z białego moheru, w delikatne paski podłużne w rozmaitych kolorach.

Kolor pończoch powinien być zastosowany do spódnicy lub sukni wierzchniéj. Do jedwabnych sukien używają pończonch jedwabnych, do bareżowych i innych, pończoch kolorowych *fil d'Ecosse*. Na wsi i u wód, przyjęte powszechnie trzewiki ze skóry angielskiéj wycięte, z wielką na środku kokardą ze wstążki, lub skóry, na czarnym albo kolorowych obcasach. Używane téż buciki wysokie sznurowane na przodzie, z dwoma u góry kwaścikami.

Do nowości tegorocznych, zaliczamy czepeczki z gazy lub tiulu kolorowego, bez wstążek i bez kwiatów; niektóre z nich mają długie końce spadające na ramiona, inne przybrane wielką kokardą, przytwierdzoną z tyłu do warkocza, inne znów ozdobione są nad czołem rozetą z tiulu albo gazy, te ostatnie zowią *jeżem*, gdyż nastroszone całe, wyglądają w istocie jak jeż. W ogólności czepeczki kolorowe bez kwiatów, bez wstążek, zowią *bonnets Eugenie*, z tąd że Cesarzowa nosi je zwyczajnie na rano.

Kolczyki wielkie rozmaitego kształtu utrzymują się ciągle. Pojawiły się między innemi rzeźbione srebrne, mat, bez żadnego połysku. Noszą także srebrne łańcuchy do zegarka lub medaljonika.

Pasmanterje, zawsze używane do ozdoby paletotów, kaftaniczków i sukien. Najmodniejsze obszycie kaftaników stanowią tak zwane *egiuletki*, rodzaj grelotek podłużnych na kształt igieł, z czego pochodzi ich nazwisko. Hiszpańskie westki, obszywają srebrnemi grelotkami.

Niektóre suknie bareżowe, koloru popielatego lub hawanna zdobią na zszyciu brytów, wstążką w kratę, w dwóch zwyczajnie kolorach, np. szafirową lub fijołkową z czarnem.

Opis ryciny.

F. 1. *Ubranie wizytowe.* Suknia szafirowa jedwabna. U dołu dwie rusze wystrzyganéj materji, naszyte w zęby. Pomiędzy tem frendzla sznelowa. Stanik gładki pod szyję. Rękawy ścięte do łokcia, zaokrąglone u ręki, ogarnirowane ruszką. Rotonda takaż sama, ogarnirowana wełnianą koronką *yack*. Nad koronką rusza. Kapotka z tiulu jedwabnego, naciągana, bez karczka, przybrana marabutami. Kołnierzyk batystowy, obszyty walansienką. Rękawki odpowiednie.

F. 2. Suknia fularowa w drobny rzucik na tle białém Wzdłuż każdego bryta, idzie pliska z białego fularu, a w środku pliski pąsowa wązka pasmanterja. U dołu falbaneczka z materji. Staniczek *Senorita*, przybrany na szwach wypustkami. Pod spód kamizelka jedwabna. Rękawy obcisłe, rozcięte cokolwiek u ręki. Epolety odpowiednie. Kaszkiecik *Jockey* ryżowy, przybrany aksamitną kokardą, broszą z koncby perłowéj, i białem piórem. Warkocz pokryty siatką jedwabną koloru włosów.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru, dołącza się rycina Paryzka.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Warszawa dnia 27 Sierpnia 1864 roku.

NA CMENTARZU, NA WULKANIE

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg.)

Hrabia Zygmuut widocznie w téj niemej walce coraz bardziéj czuł, że nie potrafi zwyciężyć, spuścił oczy na stół, podparł się ręką, zadumał... a ile razy źrenice jego przyćmiły się, wzrok Hrabinéj jaśniał goręcéj i żywiéj. Milacząca odważyła się w końcu zabrać głos, a harmonijny dźwięk jego, był nowym urokiem.

W głosie tym osobliwszego rodzaju nie było już wiosennéj słodyczy, ale jakby ogromnéj burzy przebrzmiałéj dźwięczały echa... i burza wszakże ma harmonję swoją.

-- Panowie, rzekła, cudną jest rzeczą sztuka, ale jako wyraz życia, jest tylko nową formą jego, nie dla wszystkich dostępną...mówmy lepiéj o tém, z czego ona powstaje, o życiu samém i jego niedoścignionych zagadkach... Stanie nam to na dłuższą biesiadę, niż Dekameronowe anegdotki... a mamy prawo rozrywać się, jak owi Florenccy tchórze co się obawiali moru... bo i nasz wiek pełen jest zaraz i śmierci i oczy od nich odwrócić się nie godzi, aby trochę nabrać siły, na cierpienie, które całą ściga ludzkość...

— Mówić o życiu, a o sztuce, to jedno, rzekł Sestini, prawdy artysty są inaczéj tylko może wypowiedzianemi prawdami filozofa...

— To prawda, zagadnęła kobiéta, więc dotknięte już zadanie obróćmy inaczéj... Sztuka powiedzieliśmy brzydzi się pewnemi strefami zgnilizny fermentacij tajemniczych, bezkształtnych gnojowisk życia... gra w nich siła zniszczenia... Cóż to jest to złe, to zniszczenie, ten Ahriman ziemi? ta noc duszy, te duchy szatanów, które nam psują harmonją życia? Po co to istnieje i na co nas boli?

Choć nie patrzała na mumję, choć oczy Hrabiego wlepione były w stół, wszyscy postrzegli jak drgnął, jak się wstrząsł... Przed chwilą możeby nie było jéj komu poprzeć, teraz już miała we wszystkich sprzymierzeńców i obrońców...

— Pani zadajesz pytanie, rzekł nagle zwracając się Hrabia, nad ktorém pracowały wieki... jest to owa Sfinxowa zagadka, która Edypom pokruszyła żęby na granitowym swym grzbiecie... Ale... to noc, to zniszczenie, to złe naprzód jak ona wygląda? czy anioły czasem ze złocistemi skrzydłami nie bywają przebranemi szatany?

Odpowiedź była przezroczyście złą i gniewną... ale Hrabina uśmiechnęła się na nię, a Spauer przerwał zaraz pytanie, i odrzekł gorąco.

— Znów kwestja sztuki, rzekł, tak delece prawdą jest, że życie a sztuka to jedno... Zaczepiliście państwo o wielkie zadanie filozofij i Estetyki o znaczeniu formy saméj... Nie mój panie, anioły są aniołami, a diabeł choć przyczepi skrzydła, to je chyba od niedopeirza pożyczywszy.

Forma i ciało nie są wcale rzeczy obojętne i bez znaczenia, mimo największéj usilności, nikt ich sobie nie daje dowolnie. Natura ducha wyraża się doskonale w cielesnéj jego powłoce... Ciało nie jest antagonizmem pychy, ale jéj uosobieniem... Nic na świecie nie może być przypadkowém, ani

obojętném; człowiek nosi na twarzy całe swe życie i skryć go nie może... robak, drzewo, kwiat nawet nie łudzą, chyba tych co złudzonemi być pragną...

— I trucizna nie może być wonną i słodką? spytał Hrabia...

— Gdy ją ręka ludzka przyprawi; gdy ją tworzy Bóg, wié dla czego i dla kogo, wonną ją czyni dla tych, co się nią struć powinni, odrażającą tym, co od niéj uciekać muszą...

— Mój panie, rzekł śmiejąc się Żywski, wyznajesz więc, że Bóg truje pewne istoty...

— Gdybym ja tego nie przyznał, życie by całe świadczyło że tak jest, śmierć potrzebną jest, konieczną, i to co zabija istniéć też musi.

Piorun pada, gruchocze jedną istotę, ale ogień jego ożywia całą otaczającą naturę... trzeba umiéć się zastosować do praw ogólnych i nie wyłamywać dumą z pod przeznaczenia ofiary...

— Zaszliście panowie w manowce, przerwał garbus uśmiechając się... możemy po nich błądzić wieki... a nie trafić do cichéj gospody, któréj każdy pragnie...

— Tak, to prawda, niema nic niebezpieczniejszego nad ogólniki, zawołał Anglik... zejdźmy do praktyczniejszych kweatij...

Wszyscy zamilkli... ale niemy dramat wejrzeń ciągnął się daléj. Śledzili się oczyma... czytali w sobie... Pomimo spóźnionéj pory nikt oprócz szwajcarki z jéj uczennicą nie myślał odchodzić.

Garbus piérwszy po długim przestanku usta otworzył.

— Niedość żeśmy bardzo przyjemnie część wieczora, a może i część nocy spędzili... rzekł... godziłoby się, aby na pamiątkę choć oprócz gołych tych nazwisk wpisanych w księdze, zostały nam po sobie jakieś ślady... Czy godzi się rzucić propozycją... aby czyja wola, powiedział dokąd i po co się udaje?

— Podstępnie pan postępujesz... rzekł Anglik, który coś notował w swéj agendce podróżnéj... jam to dawno chciał zacnemu towarzystwu zaproponować? Drugi raz w życiu się nie zejdziemy... moglibyśmy wzajemnie sobie ofiarować nie oklepane fotografje naszych fiziognomij, ale maluczkie biografje własne...

— A! domagasz się pan rzeczy niesłychanéj, rzekł garbus... Któż o sobie powie prawdę nieznajomym?

— Nieznajomym właśnie mówi się lżej prawda... nie mamy interesu kłamać, rzekł Spauer z kolei.

— A interes miłości własnéj? podmruknęła mumja...

— Trochę w tém prawdy... podchwycił Vice Hrabia... Na ulicy wszyscy się chcą pięknemi wydać, do ulicy się stroją w najlepsze suknie, różują i bielą... w domu chodzi się brudno...

— Ale i na ulicy oko badacza pod bielidłem odkryje marszczki i zżółkłe lice... kto trochę żył, ten kłamstwem się nie złudzi i czyta z niego prawdę, choć zacyfrowaną starannie...

— Więc z pozwoleniem poetyzowania, gdybyśmy sobie udzielili nieco biograficznych wiadomostek? wniósł garbaty.

Wszyscy milczeli.

— Ja piérwszy dam przykład jako gospodarz, rzekł Sir Price, uśmiechając się, kto zechce pójdzie za mną, ale każdy jest swobodnym u czynić wedle woli.

— Tylko naturalnie, szepnął garbus, kto zamilczy lub uciecze, dozwoli się nam domyślać, że w życiu jego są rzeczy potrzebujące utajenia.

Téj złośliwéj uwagi, połowa towarzystwa zdawała się nie słyszéć, ale nikt się nie usunął, i owszem guwernantka P. Joly z panną Marją powróciły do sali, znalazłszy pokój sypialny jeszcze nie gotowym na ich przyjęcie. Piękna hrabina głęboko zapadła w swój fotel zwracając oczy na Anglika, który tak mówić począł.

— Panowie, nic mniej ciekawego nad ży-

wot człowieka mojego stanu w Anglij... formę jego gotową znajdziecie wszędzie wyjść z niéj nie dozwalają obyczaje nasze i praktyczność. Doświadczyliśmy, że nam tak dobrze i trzymamy się drogi ubitéj, z ktoréj rzadko nas namiętności i szczególne wypadki sprowadzają. Ojciec mój Sir Archibald Price z Price-Court w Lancashire, zrobił znaczny majątek w przedsiebierstwach przemysłowych, ja odebrawszy wychowanie staranne, poszedłem jego śladami... powiększyłem go jeszcze... Jestem żonaty jak widzicie i ojciec familij... Życie płynęło mi i płynie strumieniem jednostajnego cichego, spokojnego szczęścia... którego znaczną część winienem Florence mojéj, tu ścisnął jéj rękę, a ona spuściła oczy skromnie.

Ale ponieważ nikt być nie może bez wady, przyznaję się wam do mojéj... im regularniejsze życie wiedziemy przez część roku w Londynie, a drugą połowę w Brighton i Price-Court, tém chciwszy jestem nadzwyczajności w wykradzionych téj monotonij szczęśliwéj godzinach... Podróżuję szukając wrażeń... byłem już razy trzy na Wezuwjuszu, zawsze na nieszczęście po wybuchu, i gdyby wybuch był do kupienia, byłbym się dawno oń z Włochami potargował; jeździłem na Girandolę do Rzymu, na regaty do Wenecij, szukałem burzy na morzu i zamieci w stepach Sybirskich... tak jak w Pizie zachciało mi się illuminować Campo-Santo *a giorno*... Oto jest moja słabość, mój grzech, moja śmieszność jeśli chcecie. Ale gdy w życiu człowieka braknie nadzwyczajności, musi ich po troszę szukać za niem. Mogę panów zapewnić, że dzisiejszy dzień i noc, którą uprzejmem zaproszenia mojego przyjęciem uczciliście, nigdy z pamięci méj nie wyjdą...

Skłonił się grzecznie.

— Bardzo zręcznie zbył nas ogólnikiem, rzekł garbus... ale nie wypada nalegać na tego, który daje herbatę, aby do niéj jeszcze sporo biografij dokładał.

Pani Price odezwała się po cichu, przymrużając oczy z minką pretensjonalną.

— Mimo najżywszéj chęci, powiedzenie coś o sobie... trudnobym coś zajmującego znalazła, życie moje tak się zespoliło z życiem Sir Augusta, a pobraliśmy się tak młodo, iż próżnobym coś własnego znaleść chciała. Myśli, uczucia, przygody, wszystko nam było wspólne, zdaje mi się, że wady nawet, dodała z uśmiechem, wyznam chyba to, że umiejąc czuć jak on przyjemności podróży... wolałabym może ciszę domową, gdyby ją wolał Sir August... Bardzom z dzisiejszego dnia szczęśliwa... bardzo, panowie i panie...

To znaczyło, nic wam nie powiem... Garbus się skłonił i szepnął.

— Chwała, Bogu, obawiałem się spowiedzi téj,.. byłaby to kropla essencij w wiadrze wody... wolę szklankę wody czystéj.

Obejrzawszy się do koła, młody dziedzic imienia Priców, chciał się widać jak najprędzej zbyć wcale nieprzyjemnego popisu z wrażeniami jeszcze niedożytéj młodości, i rzekł dosyć cicho.

— Prawdziwie byłoby smiesznie, gdybym opowiadać chciał państwu życie, które zaczynam dopiéro; są w niém zaledwie zarody przyszłości, nic skończonego, a wiadomo artystom i miłośnikom sztuki, że dzieło nie powinno być sądzone dopóki mistrz doń ostatniéj nie przyłoży ręki, tém mistrzem jest czas... za lat trzydzieści, zapraszam panów do Pizy, do tego samego hotelu na rocznicę dnia tego... będę szczerszym i więcéj spodziewam się mieć do powiedzenia...

Panna Marja, która stała przy bracie, odezwała się co duchu.

— Jestem zdania preopinanta... i milczę.

Panna Julja Joly chciała się wysunąć, ale ją gwałtem wstrzymano prawie.

Była to osoba z powołania przywykła do niezmiernéj przyzwoitości, i spowiedź dla niéj była *d'un gout mediocre*, rzeczą przerażającą, niemożliwą, okropną. Ale wszyscy dla zabawy, począwszy od Sir Price zaczęli mocno nalegać na nią, aż w końcu biedne

dziewczę, dostało mocnych kolorów i postradało cierpliwość.

— Panowie, odezwała się Szwajcarka z pewną dumą, która ją uczyniła poważną, jeżeli wyobrażacie sobie, że godzi się i wolno istotę słabą i w położeniu chwilowo podrzędnem trzymać bezkarnie, czynicie rzecz nieprzyzwoitą i omyłkę popełniacie wielką! wiecie bardzo dobrze, iż miałabym wiele może do powiedzenia.... rzeczy, które niemiło by wam słuchać było, czujecie, że ich wyrzec nie mogę, bawicie się z okrucieństwem biedną guwernantką.... to się nie godzi. Jeżeli kiedy napiszę pamiętniki moje, obiecuję każdemu z was przysłać ich po jednym egzemplarzu.... dziś, aby się nie pokazać dziką, powiem wam że jestem córką ubogich, bardzo ubogich rodziców, że matka moja dziś jeszcze sprzedaje owoce przy moście Rousseau w Genewie, że się nią chlubię tak jak ona mną.... Uczyłam się na pensyi, dawałam lekcye, winnam wykształcenie sobie. Z życia wzięłam tylko prozę i tę część, która żywi ciało i podnosi umysł, broniłam się od uczuć, nie znam ich, więc sądzę, że niebylibyście wcale ciekawemi historyi serca, które kochało tylko matkę i brata.... nie wstydzę się niczego, nie mam co taić, ale wyobrażeń jakie powzięłam o świecie i o ludziach nie mam do wyrzucenia przed nieznajomemi, jest to łup i zdobycz lat krótkich, przeżytych spokojnie.

Skłoniła się i oblawszy tą zimną wodą przytomnych odeszła ze swą uczennicą.

— Przysiągłbym że jest protestantką i wyznawcą surowéj nauki Kalwina, szepnął garbus.... sucha jak zapałka... a jednak jak większa część zapałek — zgaszona na wieki.... będzie mądry kto ją rozpłomieni....!

Szeptano do koła.

— Panie Spauer, zawołał Vice-hrabia de la Meilleraie — na pana koléj, ale pan się tu nam nie wykręcisz jak drudzy, wymagamy po nim obszernego studjum.... artysta.... powiedz nam, choćby swój żywot artysty....

— Powiem Wam wszystko co chcecie, odparł Spauer, ale jest jedna rzecz śmieszna, któréj koniecznie potrzebować będę, abym mógł powoli wam się spowiadać.... Wiecie, że nieśmiertelny Kant potrzebował mówiąc patrzeć na jakiś guzik błyszczący jednego ze swych słuchaczów, ja.... nie mogę mówić..., bez dymu i piwa.

— Piwo się znajdzie, choćby angielskie, rzekł Anglik.... i spodziewam się, że nie uczyni wstydu staréj wesołéj Anglii, ale dym...

Spojrzano na damy.... noc prześliczna księżycowa oblewała blaskiem srebrzystym spokojnie płynące pod oknami Arno....

— Otwórzcie państwo okna, zawołała hrabina.... I zapalcie cygara...

Artystom wszystkim zabłysły oczy.... a pargaminowy nawet człowiek siegnął po pugilares do kieszeni, Anglicy tylko w imie oryginalności téj sceny, zgodzili się milczeniem... dla nich było to wielką ofiarą, bo cygaro... cygaro przy kobietach w Anglij... *Schockingly Schocking*...

— Z góry przepraszam państwa, rzekł zasiadłszy nad kuflem piwa Spauer, jeźli powiem wam co nieprzyjemnego... są tu ludzie między nami, należący do wyższych sfer towarzystwa; niech mi darują, że ich zbyt szanuję, abym przed niemi nie miał wypowiedzieć co myślę...

Dosyć jest spojrzéć na historją umysłową przyszłych wieków i dzisiejszego, aby dostrzedz ogromnéj różnicy, jaka zachodzi w ludziach, co się niegdy odznaczali, a co dziś przychodzą do imienia, do sławy, do talentu...

(d. c. n.)



TYGODNIK MÓD

w Warszawie